

Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej

Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej (ang. Polish political prison camp, Place of Isolation at Bereza Kartuska) to łagier (obóz) dla więźniów politycznych sanacji działający w latach 1934-1939 w Berezie Kartuskiej, w dawnym województwie poleskim. Obóz założono w budynkach dawnego carskiego więzienia i barakach wojskowych. Inspiracją władz do stworzenia w Polsce ośrodka detencyjnego dla więźniów politycznych była wizyta w Polsce Hermanna Göringa w 1934 roku, który zachwalał Dachau.

Na początku lat 30-tych XX wieku Polsce, tak samo jak w Europie, można zaobserwować proces zaostrzania się kursu władzy wobec opozycji, zresztą na wzór Niemiec i ZSRR. Oczywiście jest, że proces ten w II RP wiązał się z osobą wodza **Józefa Piłsudskiego**, który sprawował faktyczną totalitarną władzę w kraju, chociaż nie aż tak dyktatorską jak Mussolini we Włoszech. Ponieważ nie udało się grupie skupionej wokół Józefa Piłsudskiego wyciszyć opozycji zwykłymi środkami, postanowiono zastosować środek bardziej brutalny i represyjny - dążono do stworzenia obozu dla „antypaństwowców” i szukano pretekstu dla jego powstania. Decyzję podjęto po zamachu na ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego w czerwcu 1934 roku. Na miejsce powstania obozu wybrano Berezę Kartuską, niewielkie miasteczko na Polesiu, chociaż było wiele innych odpowiednich i używanych miejsc.



Niewątpliwie pomysłodawcą utworzenia miejsca odosobnienia był prof. **Leon Kozłowski**, sprawujący wówczas funkcję premiera. Nie jest tajemnicą, że Leon Kozłowski pozostawał pod wpływem wzrastającej popularności faszyzmu niemieckiego i włoskiego, a zwłaszcza jednego z odczytów J. Goebbelsa, mówiącego o wychowawczej roli obozów koncentracyjnych w Niemczech.

Józef Piłsudski

wyraził zgodę na utworzenie obozu formalnie na okres jednego roku, należy jednak pamiętać, że zmarł jeszcze w roku 1934, a kolejni premierzy nie zdecydowali się rozwiązać Berezę - funkcjonowała więc do 1939 roku.

Według niektórych źródeł Bereza Kartuska była wzorowana na hitlerowskim obozie koncentracyjnym Dachau w Bawarii, założonym w marcu 1933 roku, także dla więźniów politycznych. **Obozy jenieckie** istniały od początku II RP, jako pozostałość po zaborcach, m.in. w **Strzałkowie, Dąbiu, Pikulicach, Wadowicach i Tucholi**. Obozy te zostały przejęte po zaborcach, którzy zbudowali je podczas I wojny światowej. W latach 1919-1922 służyły około 80-85 tysiącom znanych jeńców armii sowieckiej, z których o

najmniej 15-20 tysięcy zmarło. Późniejsze ich przeznaczenie nie jest jasne, a niektóre źródła, w tym rosyjskie sugerują wykorzystywanie ich m.in. do więzienia wrogów ustroju w tym komunistów, ale brak na to wyraźnej dokumentacji.

Polesie miało stosunkowo słabą sieć komunikacyjną - dostatecznie dobrą, by dowieźć na miejsce więźniów i zaopatrzenie, ale także dostatecznie słabą, by stworzyć problem ewentualnym ciekawskim, których na początku było wielu. Należy też dodać, że teren Polesia był gęsto zalesiony, a lasy te były bardzo zaniedbane - wynikało to m. in. z naturalnej bariery, jaką stanowiły w przypadku niespodziewanego ataku ze wschodu. Co za tym idzie decyzje o budowie dróg czy wyrębie lasów podejmowali wojskowi, to oni byli faktycznymi administratorami Polesia. Ważnym czynnikiem była także lokalna ludność czyli społeczeństwo słabo wykształcone, bardzo nieuświadomione politycznie, zainteresowane wyłącznie własnymi sprawami, mieszkające w jednym z najuboższych regionów Polski. W tej sytuacji nie interesowali się oni **obozem karnym**, znajdującym się na obrzeżach miasta. Można było być spokojnym o to, że więźniowie rzeczywiście będą przebywali w „miejscu odosobnienia” i nikt się nimi nie zainteresuje. Kolejnym z istotnych czynników decydujących powstania łagru w Berezie były budynki, będące pozostałościami po starych rosyjskich koszarach - nie trzeba było budować wszystkiego od nowa, a miejsca wystarczyło zarówno dla więźniów jak i dla personelu obozu. Dwie części obozu rozdzielała szosa Berestje- Kobruń, a miejsce już sprawdzone z tajnych i nietypowych zastosowań.

Ciekawym był sam proces wysyłania podejrzanego do miejsca odosobnienia w Berezie. Starosta występował do miejscowego wojewody z wnioskiem o skierowanie określonej osoby do miejsca odosobnienia czyli do łagru. Jeśli wojewoda wyrażał opinię pozytywną, to wtedy wniosek ten trafiał do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, do Departamentu I Politycznego, gdzie dyrektor zbierał codziennie nadesłane nazwiska i przedstawiał je ministrowi. Kiedy wniosek o umieszczenie jakiejś osoby był rozpatrywany pozytywnie, wojewoda był o tym listownie informowany, a drugi egzemplarz tego dokumentu trafiał do sędziego śledczego, któremu podlegał obóz - jego siedziba znajdowała się w Brześciu nad Bugiem. Formalnie to on musiał zaakceptować skierowanie danej osoby do miejsca odosobnienia, ale nigdy nie odrzucił takiego wniosku, akceptując decyzje MSW. To on także decydował o ewentualnym przedłużeniu pobytu więźnia w Berezie, na wniosek komendanta obozu. Często zdarzało się także, że z takim wnioskiem występował wojewoda terenu, z którego pochodził więzień. W czasach, kiedy **Felicjan Sławoj- Składkowski** był ministrem spraw wewnętrznych, często akty i dokumenty były podpisywane przez niego niejako automatycznie, bez czytania - zdawał się on na wiceministrów, którzy wcześniej paraflowali podpisywany przez ministra dokument. I tak można było zostać już łagiemnikiem w swej Ojczyźnie.



Historia Polskiego Obozu Koncentracyjnego

Utworzony 12 lipca 1934 w Berezie Kartuskiej na mocy rozporządzenia z mocą ustawy prezydenta Ignacego Mościckiego z dnia 17 czerwca 1934 roku w sprawie osób zagrażających bezpieczeństwu, spokojowi i porządkowi publicznemu. Pomysłodawcą utworzenia obozu był premier Leon Kozłowski, a jego pomysł zaakceptował wódz Józef Piłsudski. **Leon Kozłowski** (1892-1944) w młodości był szpiclem inwigilującym wolnomularzy Wielkiej Łoży Narodowej Polski, a później latem 1938 był autorem jednej z głośniejszych w historii II Rzeczypospolitej politycznych

kampanii antymasońskich

. Kozłowski od 1941 do śmierci w 1944 roku był

kolaborantem gestapo

w Niemczech, skazany zaocznie na śmierć przez sąd gen. Andersa, jednak w 1943 roku bierze udział w odkryciu grobów w Katyniu.

Rozporządzenie zezwalało na utworzenie wielu takich miejsc odosobnienia, ale utworzono oficjalnie tylko jedno - w Berezie, a raczej tylko o tym obozie mówi się otwarcie. Obiekt ten nosił oficjalną nazwę "**Miejsce Odosobnienia**" i był przeznaczony dla osób, "których działalność lub postępowanie daje podstawę do przypuszczenia, że grozi z ich strony naruszenie bezpieczeństwa, spokoju, lub porządku publicznego". Określano go jako "nieprzeznaczony dla osób skazanych lub aresztowanych z powodu przestępstw". Konstrukcja przepisu prawnego z 17 czerwca przypomina stworzoną w Niemczech instytucję "

Schutzhaft

", czyli aresztu ochronnego (właściwie prewencyjnego) wprowadzonego zarządzeniem z 28 lutego 1933 roku o ochronie narodu i państwa. Dało to początek hitlerowskim obozom koncentracyjnym.

Bezpośrednim impulsem, który rzekomo skłonił wodza Józefa Piłsudskiego do podjęcia decyzji o utworzeniu obozu, było - dokonane przez działaczy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) – zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego. Osadzano w obozie na podstawie decyzji administracyjnej bez prawa apelacji na okres 3 miesięcy. Osadzenie mogło być przedłużone na kolejne 3 miesiące acz znane są przypadki osadzenia trwającego

rok. Oprócz podejrzanych o działalność wywrotową i przeciwników politycznych sanacji więziono w nim także przestępców gospodarczych lub podejrzanych o takie przestępstwa a wśród nich znaczną część stanowili Żydzi, pospolitych przestępców - zwłaszcza recydywistów, a w końcowej fazie istnienia także podejrzewanych o dywersję i szpiegostwo na rzecz III Rzeszy. Więziono i torturowano za samo podejrzenie, a nie na podstawie dowiedzionej winy.

Więzenie w Berezie Kartuskiej organizowali: dyrektor Departamentu Politycznego w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Waław Żyborski oraz naczelnik Wydziału Narodowościowego w tymże departamencie płk Leon Jarosławski. Nadzór nad nim ze względu na właściwość terytorialną sprawował wojewoda poleski płk.

W

Wacław Kostek-Biernacki

, często utożsamiany z jego komendantem. Faktycznie byli nim inspektorzy policji Bolesław (niekiedy podawane jest imię Jan) Greffner z Poznania, a po nim Józef Kamala-Kurhański. Wojewoda poleski w latach 1932-1939 czyli Wacław Kostek Biernacki, wcześniej komendant twierdzy brzeskiej został po II wojnie światowej

skazany za faszyzację

i zwalczanie ruchu komunistycznego w okresie sanacyjnym na wieloletnie więzienie w PRL, gdzie zmarł w 1957 roku. Celem obozu było złamanie psychiczne osadzonych, aby już nigdy nie sprzeciwiali się władzom państwowym. Zakładano, że wystarczy na to 3 miesiące, ale opornym można było przedłużyć pobyt. W obozie oprócz tortur psychicznych nieustannie znęcano się fizycznie nad osadzonymi. Taki areszt wydobywczo- prewencyjny w postaci sanacyjnego łagru.

Obóz zaczął funkcjonować oficjalnie **6 lipca 1934 roku**. Dnia tego przyjęto pierwszych pięciu więźniów: o godz. 20 przywieziono dwóch endeków z Krakowa, a o godz. 21 trzech komunistów z Nowogródka. Pierwszymi osadzonymi działaczami ONR (Obóz Narodowo-Radykalny) byli: Zygmunt Dziarmaga, Władysław Chackiewicz, Jan Jodzewicz, Edward Kemnitz, Bolesław Piasecki, Mieczysław Prószyński, Henryk Rossman, Włodzimierz Sznarbachowski i Bolesław Świdorski. Później trafiali do łagru Berezy przede wszystkim komuniści, nacjonaści ukraińscy oraz przedstawiciele skrajnej prawicy, w mniejszym zakresie członkowie opozycyjnych wobec piłsudczyków - Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Narodowego, sporo antyfaszystów i pacyfistów, a także czasami może działacze organizacji zagrażających rzeczywistości bezpieczeństwu państwa, np. szpiegów na rzecz hitlerowskich Niemiec, a właściwie podejrzani o szpiegostwo.

Wśród około 16 tysięcy osób, które przewinęły się przez obóz w Berezie Kartuskiej, znajdowali się działacze uważanych za nielegalne Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), Komunistycznej Partii Polski (KPP), Obozu Narodowo-Radykalnego (ONR), ale także ludzie związani ze Stronnictwem Ludowym (SL) i Polską Partią Socjalistyczną (PPS). Przetrzymani tam byli m.in. Bolesław Piasecki oraz przez kilkanaście dni publicysta Stanisław Mackiewicz,

który został tam osadzony za krytykę polityki zagranicznej państwa. Obóz funkcjonował do końca II Rzeczypospolitej w 1939, więźniowie zostali wypuszczeni przez **Armię Czerwoną**, którą traktowali jak zbawienie i dobrodziejstwo. Już wkrótce po swym powstaniu był nazywany **obozem koncentracyjnym**

, a jego istnienie często jest wykorzystywane w celach propagandowych by wykazać, że istniały rdzennie polskie obozy koncentracyjne, co jest prawdą.

Początkowo w Berezie Kartuskiej pracowało niewielu, bo zaledwie kilkudziesięciu funkcjonariuszy policji, przed wybuchem II wojny tę liczbę zwiększono do 300, gdyż przewidywano, że obóz stanie się obozem dla internowanych i potrzebny będzie liczniejszy personel. Osoba, która miała być umieszczona w Berezie, była zatrzymana w ciągu 48 godzin od momentu podjęcia decyzji o jej odosobnieniu przez policję, której zadaniem było także dostarczenie tej osoby do miejsca odosobnienia. Więzień był przekazywany przed bramą personelowi obozu, a policjant dostarczający więźnia otrzymywał przy bramie potwierdzenie dostarczenia. Taki proceder sprawiał, że żaden z dostarczających więźniów policjantów nie wszedł na teren obozu. Po zarejestrowaniu, więźniów wielokrotnie przetrzymywano w areszcie blokowym, dopiero potem wysyłano ich do cel aresztanckich. Trzeba pamiętać, że cele aresztanckie były przepełnione, panował tam okropny **zaduch i smród**. Betonowe posadzki cel polewano zimną wodą aby więźniowie nie mogli usiąść ani się położyć, bo w celach było 15 miejsc leżących, ale nawet 70 osadzonych na detencji. Nie było w celach ani stołów ani taboretów. Więźniowie zwolnieni z Berezki często mieli zaburzenia psychiczne, epilepsję, psychozy, szybko umierali, co może wskazywać tak na wyniszczenie jak i na podtruwanie.

Każdy nowy więzień miał zakładaną swoją **kartę personalną**, która była następnie umieszczana w archiwum obozowym. W karcie znajdowały się: imiona i nazwisko zatrzymanego, imiona rodziców, wyznanie, datę i miejsce urodzenia, zawód, miejsce zamieszkania oraz obywatelstwo. Zaznaczano przyczynę umieszczenia w obozie, inną działalność, za którą umieszczony był karany oraz datę umieszczenia w obozie i datę zwolnienia (planowanego lub rzeczywistego). Zaraz po przybyciu do obozu więzień był kierowany do komendanta obozu, potem przeprowadzana była rewizja, konfiskowano na czas pobytu w obozie większość przedmiotów osobistych. Nie był ten obóz w Berezie miejscem masowej zagłady, jakimi była większość obozów hitlerowskich, ale był **ośrodkiem wyrafinowanego terroru**

, przy pomocy bezprzykładnego bicia, katorżniczej pracy, ćwiczeń fizycznych przekraczających siły człowieka, nieustannego maltretowania tak pod względem fizycznym, jak i moralnym - to jest całkiem pewne.

Historycy PRL dowodzili, że większość, 80-90 procent więźniów przetrzymywanych w Berezie stanowili komuniści i socjaliści różnych narodowości. Z początkiem **1938** roku osadzono w Berezie Kartuskiej na politycznej detencji ponad

4,5 tysiąca

Ukraińskich nacjonalistów, co wskazuje, że obóz rozbudowywano. Od wiosny 1939 roku zaczęto osadzać w obozie również kobiety. We wrześniu 1939 roku w obozie przebywało

7 tysięcy

internowanych na rządowej detencji: 4,5 tysiąca Ukraińców i 2 tysiące Niemców, w tym wszystkim 360 kobiet. Byli wśród uwięzionych także kryminaliści, nie tylko komuniści i socjaliści czy skrajni, radykalni narodowcy i ukraińscy nacjonaści. Wszystko to świadczy o faktycznie bardzo dużej pojemności obozu i daje podstawy do podejrzeń, że liczba więźniów z lat poprzednich była zaniżana, a oficjalne raporty podawały tylko np. liczbę tych co ich zwolniono czy zwerbowano do współpracy lub byli niegroźni dla ustroju sanacji, podczas gdy reszta formalnie "zaginionych" mogła być zabijana i grzebana w okolicy. Problemem jest to, że o Berezie Polacy wiedzą tyle, co Rosjanie o Katyniu, czyli prawie nic.

Organizacja Obozu w Berezie

Ten rozdział o organizacji obozu został opracowany głównie na podstawie raportu komisji powołanej w związku z wynikami kampanii wojennej z 1939 roku, pod kierownictwem prof. Bohdana Winiarskiego, która w 1940 na emigracji zajmowała się między innymi przypadkami łamania praw człowieka przez rządy sanacji w Polsce. Liczebność jednorazowo osadzonych w Berezie wahała się od 100 na początku do ponad 600 więźniów w rozkwicie łagru. Przy trzech miesiącach pobytu to od 400 do 1200 osób rocznie, ale wielu wracało ponownie. Numery, które otrzymywali przybyli w 1939, zbliżały się do 3000, ale nie wiadomo czy to rzeczywiście była numeracja od początku istnienia obozu. W 1936 było wedle oficjalnych danych 369 osadzonych, w tym 342 uznanych za komunistów. W całym okresie istnienia Berezy można się doliczyć 71 narodowców z imienia i nazwiska. Żydów wysyłano do Berezy przede wszystkim za rzekome nadużycia finansowe, w tym za niepłacenie podatków. W ostatnim okresie wysyłano tam też Niemców. Do Berezy trafiali ci, których z braku dowodów winy nie można było postawić przed sądem. Groźba wysłania do Berezy była też formą wymuszania zachowań korzystnych dla władz. Niektórzy badacze uważają te dane za zaniżone. W jednej izbie czyli celi znajdowało się około trzydziestu więźniów.

Przyjęcie do Obozu (Łagru)

Przybywający, po wstępnych formalnościach, w czasie których obrzucano ich wyzwiskami, pobierano im odciski palców, kierowani byli do izby przejściowej na kwarantannę, która trwała 3 dni. Izba przejściowa była nieumeblowana, okna do połowy były zabite dyktą, a górne były otwarte, przez co w zimie panowała tam zawsze temperatura poniżej zera. Podłoga była betonowa. Przez cały dzień więźniowie musieli stać zwrócenii twarzami do ściany. W nocy mogli położyć się bez przykrycia na betonowej podłodze, jednak co pół godziny policjant budził osadzonych, każąc im wstawać, stawać pod ścianą w szeregu, odliczać, biegać, padać, skakać. Po tym więźniowie mogli znowu położyć się na pół godziny. Jakiegokolwiek uchybienie w postawie, które dowolnie oceniał policjant, powodowało natychmiastowe bicie pałką. Zresztą w izbie tej bito więźniów stale bez jakiegokolwiek powodu oraz masakrowano ich do krwi.

Gimnastyka w Obozie Odosobnienia

Gimnastykę prowadzili policjanci lub „instruktorzy” rekrutujący się z więźniów kryminalnych. Chcąc się zasłużyć, byli często okrutniejsi niż sami policjanci. Była ona jednym z największych udręczeń zarówno ze względu na długotrwałość (siedem godzin dla tych, których nie kierowano do pracy, i brak przerw), jak i prowadzenie jej systemem karnych ćwiczeń wojskowych, stosując ciągle komendy »padnij«, »czołgaj się«, urządzając całe godziny biegów itd. Celem tych ćwiczeń było osiągnięcie największego zamęczenia i udręczenia więźnia. Spośród »ćwiczących« wybierano specjalną grupę, ironicznie nazywaną "podchorążówką". Kierowano do niej opornych tj. tych, których policjanci uznali za opornych i nowo przybyłych. Grupa ta ćwiczyła albo na sali służącej w lecie za pracownię betoniarską gdzie każde poruszenie podnosiło z podłogi tumany betonowego kurzu leżącego grubą warstwą do 5 cm i powodowało duże trudności w oddychaniu lub za rogiem bloku mieszkalnego, w miejscu, gdzie z ustępów wypływała uryna, rozlewając się w wielkie kałuże. W dniach odwilży ćwiczono tam czołganie się. Więźniowie musieli poruszać się biegiem. Nie wolno im było ze sobą rozmawiać. Policjanci zwracali się do nich per „skurwysynu", „kurwa mać", „świńskie ścierwo". Palenie było zabronione.

Toalety Więzienne Berezy

Torturą było nawet wypróżnianie się w tym obozie koncentracyjnym zwanym miejscem odosobnienia. Tę czynność fizjologiczną można było załatwić tylko raz na dobę, rano po

obudzeniu. Zatem 20 ludzi stawało w pokoju z betonową podłogą i na komendę każdy z nich miał obowiązek rozpiąć się, załatwić się i zapiąć się w ciągu kilkunastu sekund, co było oczywiście czasem niewystarczającym, wobec czego ludzie stale chodzili z niewypróżnionymi żołądkami, co było dolegliwe szczególnie przy kilkugodzinnej gimnastyce. Konieczność trzymania moczu i kału powodowała awarie za które okrutnie bito, a i taki ubrudzony moczem czy kałem śmierdział wszystkim, nie mógł się wyprać.

Praca w Łagrze

Do prac obozu więziennego należało czyszczenie ustępów dokonywane małą szmatką, a więc w praktyce gołymi rękami. Przed posiłkiem nie pozwalano umyć rąk ubrudzonych kałem. Za najbardziej uciążliwą pracę uznawano pompowanie wody, które odbywało się przy użyciu kieratu. Orczyki były tak przymocowane, że więźniowie musieli pracować w głębokim pochyleniu. Kazano wykonywać również prace całkowicie bezsensowne jak kopanie i zasypywanie rowów, przenoszenie ciężkich kamieni z jednego miejsca na drugie miejsce, a po skończeniu w odwrotną stronę. Więźniów poganiano i batożono, bito pałkami gdy zasłabli i zwolnili pracę.

Rozkład Dnia i Nocy w Łagrze

Pobudka była o 4 rano, pół godziny później śniadanie (niesłodzona kawa zbożowa lub żur i 400 gramów czarnego chleba na cały dzień. O 6.30 rozpoczynała się "praca" lub "gimnastyka", które trwały do godziny 11. Obiad podawano o 12, składał się z gorącego płynu bez tłuszczu i porcji ziemniaków. Po obiedzie kontynuowano zajęcia. Kolację podawano o godzinie 17 i składała się z niesłodzonej kawy zbożowej lub żuru. Przygotowania do snu zarządzano o 18.30. Racje żywnościowe były niewystarczające, więźniowie obozu Berezki pozostawali wiecznie głodni, a nie zezwalano na paczki od rodzin. Nie było widzeń z rodziną.

Osadzeni przebywali w obozie we własnych ubraniach, które bardzo szybko niszczyły się, i z braku możliwości prania i czyszczenia okropnie śmierdziały, powodując dodatkowy dyskomfort w postaci smrodu z przepocenia i niemycia. Rewizje w Polskim Łagrze. W nocy

przeprowadzano tak zwane rewizje, w czasie których wszyscy więźniowie musieli się rozebrać do naga i przejść przez korytarz biegiem do jednej z sal. W czasie przechodzenia byli bici pałkami. W tym czasie kipiszowano ich cele czyli dokonywano rewizji pomieszczeń. Rzeczy osobistych oprócz ubrania nie posiadali.

Zwolnienia i Kolaboracja z Sanacją

Istniała możliwość szybszego niż po trzech miesiącach opuszczenia obozu pod warunkiem podpisania tzw. deklaracji lojalności czyli "lojalki" wobec sanacji. Wiele osób, które podpisały tą deklarację, po opuszczeniu obozu kontynuowało działalność polityczną, za co z powrotem były umieszczane w obozie. Po 1938 roku wprowadzono nową deklarację, która zakładała, że, aby zostać zwolnionym z odbywania kary, należy złożyć szczegółowe i zweryfikowane zeznania dotyczące dotychczasowej działalności oraz wyrazić zgodę na penetrację środowiska, w którym się dotychczas działało. Inną drogą do wcześniejszego opuszczenia obozu było uzyskanie zgody na zwolnienie ze strony MSW, wydawanej na podstawie próśb rodziny czy współpracowników uwięzionego. Teraz już wiemy skąd areszt wydobywczo- śledczy na 3 miesiące, tyle, że przedłużany, jak dotąd w Polsce nawet do 5-7 lat w praktyce śledczej.

Jedynym dniem wolnym od pracy była **niedziela**. Tylko wtedy więźniowie mogli pisać listy do rodzin, ale były **ostro cenzurowane** i często niszczone. Ponieważ listy można było pisać tylko po polsku, to proceder ten był niedostępny dla umieszczonych w obozie Ukraińców, którzy nie znali polskiego. Taki to był nacjonalistyczny patriotyzm wobec Ukraińców, którzy do dzisiaj to Polakom pamiętają. W niedzielę odbywało się także religijne nabożeństwo rzymskokatolickie, można było korzystać z biblioteki, w której znajdowały się wszystkie dzieła wodza

Józefa Piłsudskiego

, mówiące m. in. o taktyce wojennej. Istniał okrutny przymus uczestniczenia w niedzielnych mszach w obrządku rzymskokatolickim, mimo że większość więźniów była grekokatolikami bądź ateistami. Sporo więźniów sanacyjnego "dołka" było także wyznania mojżeszowego. Wszyscy musieli poświęcić co najmniej pół godziny tygodniowo na propagandową lekturę, np. "Pism" wodza Piłsudskiego. Tak uczono trzech wartości sanacji: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Najbardziej bodaj znani więźniowie Berezy, to autorzy wspomnień- **Edward Wreciona** i **Władysław Makar**

, a także

Osyp Kohut

, poseł na sejm 1928-1930 czy

Arseniusz Ryczyński

, lekarz z Wołynia. We wrześniu 1939 roku, kiedy Bereza przestała istnieć, na 7 tysięcy więźniów ponad połowę stanowili Ukraińcy. Może to świadczyć o kondycji stosunków polsko-ukraińskich w tym okresie. Obóz owiany był tajemnicą, a publiczne opowiadanie o nim przez byłych więźniów mogło skończyć się

powrotem do Berezy

i „specjalnym traktowaniem” oznaczającym uśmiercenie.

Stanisław Cat Mackiewicz

, były łagiernik używa wobec Berezy określenia „ogród tortur”. Zwraca także uwagę na zakazy modlitw i noszenia symboli religijnych, chociaż było prawo do niedzielnych mszy, oczywiście tylko rzymskokatolickich. Żydzi nie mieli tam jednak prawa do religii, a przynajmniej nic o tym nie wiadomo, podobnie grekokatolicy.

Więźniowie z najcięższych więzień w Polsce mówili, że wolą tam siedzieć rok, niż w Berezie Kartuskiej miesiąc, a przecież w Berezie nikt na prawdę nie wiedział ani za co siedzi, i jak długo będzie jeszcze siedział. W Berezie było mnóstwo ludzi **kompletnie niewinnych**, tak samo wśród kryminalnych jak politycznych, wystarczała zemsta jakiegoś przodownika policyjnego lub pisarza gminnego, aby osadzić kogoś w Berezie. Członkowie Stronnictwa Narodowego porównywali do Berezy nawet słynną

Bastylę

, więzienie dla przestępców politycznych i osób niewygodnych dla państwa z okresu Francji Burbonów. Złą sławę w pamięci więźniów pozostawiali zwłaszcza posterunkowi Mieczysław Sitek - podczas wojny w Policji Polskiej w Generalnej Guberni, Mieczysław Markowski - stracony w Miednoje i starszy przodownik Szymborski. Wielu funkcjonariuszy i oprawców z Berezy to dzisiaj wielcy bohaterowie straceni w Katyniu czy Miednoje, co warto także pamiętać, kto za co i kiedy zginął. Policjanci z nadzoru łagru w Berezie zdążyli we wrześniu 1939 roku opuścić obóz, gdy nadeszła

Armia Czerwona

lecz większość z nich trafiła później i tak do

Ostaszkowa

- w drodze na

Katyń

, a większość więźniów, zwłaszcza komunistów i Niemców, Sowieci uwolnili robiąc w tym wypadku na pewno za dobroczyńców.

O łagrze w Berezie Kartuskiej niewiele się mówi w Polsce po 1989 roku, bo istnieje obawa, że

laikowi słowo „obóz” skojarzy się z Oświęcimiem lub z Dachau albo Katyniem. Poleski obóz koncentracyjny można i trzeba oceniać negatywnie, można i trzeba jego władze winić za zyskany, za trudne warunki, rząd za podjęcie morderczej decyzji w 1934 roku, ale nie da się skali przedsięwzięcia Berezki Kartuskiej porównywać do Auschwitz-Birkenau. W obozie koncentracyjnym w Berezie Kartuskiej oficjalnie zginęło na pewno 20 osób. Celem obozu koncentracyjnego takiego jak Oświęcim było masowe **wyniszczanie ludności**. Bereza miała głównie na kilka miesięcy usuwać osoby niebezpieczne dla zachowania spokoju w państwie i zastraszenia ich oraz zmuszenia do współpracy z Ojczyzną. Nigdy nie stawiała sobie za cel masowego mordowania ludzi niewygodnych dla II RP i sanacji, chociaż w kilku przypadkach można mówić o docelowej likwidacji.